

JAK IM PRZEBACZYĆ? c.d.

Wykorzystani i oszukani

Grodzienszczyzna była dla so-wietów, od samego początku, obszarem szczególnego zainteresowania służb wewnętrznych, terenem nasyconym wrogim elementem wobec władzy sowieckiej. Kilkundniowa obrona Grodna i stłumienie komunistycznej rebelii w Skidlu, były jaskrawym dowodem na to, że wschodni agresor nie mógł tu liczyć na powszechną sympatię.

Oddziały NKWD, tworzone nawet w małych miasteczkach, przystąpiły do wytężonej pracy. Trzeba było w wielkim pośpiechu weryfikować miejscową ludność, wyłapywać wrogów i organizować terenową władzę sowiecką. Weryfikacja nie nadążała za potrzebami kadrowymi, dlatego liczne stanowiska we władzach obsadzano ludźmi przysyłanymi ze wschodu, ludźmi sprawdzonymi, pewnymi i oddanymi w pełni partii komunistycznej.

Rdzenni mieszkańcy Grodzienszczyzny z niezadowoleniem obserwowali masowy napływ urzędników ze wschodu, nazywanych później „wastocznikami”.

Dużego zawodu doznali aktywiści byłej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Partię rozwiązano im w 1938 roku i wyglądało na to, że lata podziemnej działal-

ności komunistycznej, w sanacyjnej Polsce, nie miały teraz żadnej wartości, były zapomniane i niepotrzebne. Wprawdzie Skidelski Oddział NKWD zainteresował się obuchowskim rewkomem, lecz nie po to, by kogoś nagradzać, czy wyróżniać. Chodziło tylko o rozliczenie rewkomu z tego czego dokonał od czasu utworzenia, do jego rozwiązania.

Paweł Budryk, członek KPZB od 1933 roku, czuł się bardzo rozczarowany niezrozumiałą polityką władzy sowieckiej, o którą przecież walczył przez długie lata, a nawet odsiadywał karę więzienia.

Po rozformowaniu rewkomu nakazano wszystkim członkom komitetu zdać broń, a następnie uzbrojono tworzone drużyny milicji obywatelskiej, składające się głównie z nieumundurowanej młodzieży. Budrykowi flaki przewracały się ze złości, gdy patrzył na tych dumnych gnojzków, którzy nie wiedzieli jeszcze na jakim świecie żyją, gdy on prowadził konspiracyjną robotę komunistyczną. Władze stawiały na młodzież bez przeszłości politycznej, a starzy komuniści z byłej KPZB znaleźli się niejako w „odstawce”. To nie mogło się podobać, to nie było w porządku. Budryk postanowił porozmawiać na ten temat z Włodzimierzem Januczenią.

– Wiesz co Wołodzia? – zaczął spokojnie – Powiem ci, że źle się dzieje. Nasi ludzie czują się wykorzystani i oszukani... Sami ich agitowaliśmy, zapisywaliśmy do partii komunistycznej, szkoliliśmy, obiecywaliśmy... Inaczej miało być, a inaczej jest teraz.

– A co ja na to poradzę? Sam na to wszystko patrzę i widzę co się dzieje. Ot, można stwierdzić, że jest tak, jak jest i trzeba czekać na to co będzie dalej.

– Z ludźmi trzeba porozmawiać, bo wygadują różne złe rzeczy. Pamiętają przecież co im mówiliśmy jak rewkom zakładaliśmy... Spodziewali się, że będzie przynajmniej jakieś podziękowanie...

Januczenia w milczeniu przyglądał się Budrykowi. Wyczuwał, że Paweł wylewa na niego własną gorycz i sam czuje się rozczarowany, najbardziej ze wszystkich.

– Powiem ci Paweł, że rozmawiałem z kim trzeba, na temat zasług ludzi z naszej jacejki KPZB i rewkomu. I wiesz co mi powiedział? A to, że dla prawdziwego komunisty, walka o wyzwolenie społeczne i o zbudowanie ustroju komunistycznego, jest podstawowym obowiązkiem i nie podlega specjalnemu wynagradzaniu a kto tego nie rozumie i upomina się o wyróżnienie, nie pojmuje sensu walki klasowej i jest trockistą.

Budryk pokręcił głową z oburzeniem.

– Trockistą, powiadasz? Ładnej oceny doczekaliśmy się za poświęcenie, za długie lata walki o zaprowadzenie władzy sowieckiej. Wspieraliśmy zbrojnie pochód Armii Czerwonej, budowaliśmy bramy powitalne... Powiedz sam Wołodzia, po co to było potrzebne naszym ludziom? Wykonywali wszystkie rozkazy, likwidowali osadników, oficerów, policjantów i co osiągnęli? Dalej będą na polu chodzić za końskim ogonem i wachać końskie podogonie. A w dodatku jakiś dupek ze wschodu nazwie ich trockistami...

– Trzeba spokojnie poczekać, wiele spraw się wyjaśni jeszcze. Żeby objąć jakieś stanowisko trzeba być dobrze piśmiennym, a naszym ludziom tego brakuje. Będą dla wszystkich dobre możliwości, tylko trzeba trochę poczekać, aż się wszystko uporządkuje i dojdzie do swojej normy.

– Widzę, że gadasz już inaczej, przerobili cię na swoje kopyto. Nie dziwię się, bo mówią w Obuchowie, że masz być w szkole nauczycielem, albo nawet kierownikiem szkoły.

Januczenia poczerwieniał ze złości, ale opanował zdenerwowanie i nie powiedział Budrykowi tego, co o nim pomyślał.

– Nikt mi nie proponował do tej pory żadnego stanowiska w szkole i nie wiem czemu ma służyć takie głupie gadanie.

– A jednak narzekają na ciebie i wygadują różne złe rzeczy.

– Nie kręć i mów konkretnie, kto gada i o co chodzi!

Budryk milczał, zastanawiał się nad tym co powiedzieć.

– A co? Nie znasz Aplewiczów? Nie znasz Kowalczuków? Oni nigdy nie są zadowoleni i zawsze ludzi buntują.

– Powiedz im, żeby przestali gębami kłapać. Bo to może im zaszkodzić i nam też.

Rozmowa dwóch przywódców rewkomu nie odzwierciedlała prawdziwych nastrojów panujących w skomunizowanych wioskach białoruskich. Większość uczestników bojówek zbrojnych, a nawet kierownictwa rewkomu nie łudziła się nadzieją na uczestnictwo w przyszłych nowych władzach. Satysfakcję czerpali z zamieszania wojennego, bezkarności i z możliwości grabienia cudzego mienia. Bazelik w dalszym ciągu oddawał się pasji złodziejskiej, inni powrócili do codziennych zajęć na roli, ciesząc się dobytkiem zgromadzonym w dniach rozpraw z Polakami.

W zaciszu gabinetu NKWD

Włodzimierz Januczenia od pewnego czasu jeździł do Skidelskiego Oddziału NKWD, gdzie składał pisemne raporty o działalności obuchowskiego rewkomu. Na pierwsze spotkanie został oficjalnie

wezwany, a spotkania następne były uzgadniane bezpośrednio z oficerem prowadzącym sprawę rewkomu.

Januczenia był mocno podekscytowany kiedy jechał na pierwsze spotkanie, ale ku jego miłemu zaskoczeniu oficer NKWD, z którym miał współpracować, okazał się człowiekiem kontaktowym, bezpośrednim i przyjaznym. Wykazując cechy gawędziarza, opowiedział trochę o sobie, wypytał o sprawy rodzinne Januczeniów i dopiero gdy Wołodzia poczuł się wyluzowany, przystąpił do rozmowy służbowej.

– Orientujecie się towarzyszu – powiedział – że na wyzwolonych terenach przebywa wielu wrogów naszej władzy, wrogów ustroju komunistycznego. Jawnych wrogów widać wyraźnie, ale tych którzy podszywają się pod miano naszych przyjaciół – wykryć znacznie trudniej. Dlatego musimy dotrzeć do różnych środowisk a także do obuchowskiego rewkomu, chociaż mówiąc prawdę do waszego komitetu zastrzeżeń nie mamy. Obowiązuje u nas taka zasada działania, że różnym sprawom musimy przyjrzeć się z bliska.

– No prawidłowo, prawidłowo – potwierdził Wołodzia.

– Tak się uтарыło – powiedział oficer z uśmiechem – że zaczynamy zwykle od siebie. To znaczy napiszecie najpierw swój życiorys,

a później charakterystyki całego kierownictwa komitetu.

Wołodzia usiadł przy stole, na którym leżały czyste arkusze papieru i rozpoczął mozolne pisanie. Pisał długo i pracowicie, aż mu zaschło w ustach i dostał wypieków na policzkach.

Oficer NKWD przeglądał papiery, leżące na biurku, wychodził kilka razy z gabinetu, odpowiadał na pomocnicze pytania Wołodzi, wreszcie przyniósł dwie szklanki herbaty.

– Napijcie się towarzyszu i odpocznicie chwilę – powiedział przyjaźnie.

Na zakończenie pierwszego spotkania oficer zebrał zapisane kartki i nie czytając ich nawet rozpoczął rozmowę oderwaną od zasadniczego tematu.

Podczas następnego spotkania atmosfera była również swobodna. Oficer wyłożył na biurko raporty, spisane przez Januczenię na poprzedniej wizycie i zaczął zadawać pytania dotyczące bardziej interesujących go sformułowań.

Tym razem sam zapisywał treść wyjaśnień. Według podobnego rytuału odbywały się następne spotkania, zmieniał się tylko temat składanych raportów. Po charakterystyce członków kierownictwa rewkomu, przyszła kolej na opisanie działalności komitetu. Podczas wyjaśnień ustnych do raportu o bojowej działalności rewkomu

rozwinęła się nieco dłuższa, zaskakująca dyskusja.

– Widzicie towarzyszu Januczenia, likwidując osadników dokonaliście w pewnym sensie samowoli. Nie twierdzę tego, że źle postąpiliście, ale można na to spojrzeć też inaczej.

Januczenia z przerażeniem słuchał słów oficera. Słowo „samowola” zabrzmiało w jego ustach jak oskarżenie, jak wytknięcie poważnego wykroczenia.

– Wszyscy oni byli uczestnikami wojny 1920 roku, na której zabijali naszych ruskich braci bolszewików. Zawsze byli wrogami komunizmu. Akurat dobrze sobie zasłużyli na to co ich spotkało – tłumaczył się Januczenia.

– Wy, jako komitet, mieliście zadanie wspierać przemarsz Armii Czerwonej przez opanowanie miejsc mających strategiczne znaczenie i organizować powitanie wojska przez ludność zamieszkującą wyzwalone tereny.

– Wszystko to było zrobione! Bramy powitalne zbudowaliśmy w Obuchowie i innych wioskach.

– A czy ci osadnicy stanowili oddział zwarty, gotowy wystąpić z bronią w rękę?

– Tego powiedzieć nie mogę...

– No właśnie! Ale spójrzmy na ten problem z innego punktu widzenia. Zlikwidowaliście kilkunastu mężczyzn w sile wieku, którzy mogli by siłą swoich rąk wykonać dla

nas dużo ciężkiej roboty. Mamy ogromne obszary kraju, na których bardzo potrzebne są ręce do pracy takich właśnie ludzi. Po osadnikach pozostały wdowy i gromady dzieci. Jaki z nich pożytek? Pracy z siebie dadzą niewiele, a jeść będą.

Januczenia do tej pory uważał, że uwięzienie i zlikwidowanie osadników, uczestników wojny 1920 roku było liczącym się wkładem ich rewkomu w zmagania o zaprowadzenie na Grodzieńszczyźnie władzy sowieckiej. To co usłyszał z ust swojego rozmówcy napawało go przerażeniem.

Oficer widząc wielkie zakłopotanie i zmiany na twarzy Wołodzi złagodził nieco swoją wypowiedź.

– Ukazałem wam tylko jeden z możliwych punktów widzenia, a to co się wydarzyło z osadnikami i tak wpisujemy w ogólny bilans wojny. Nie ma to więc większego znaczenia.

– W sprawie likwidacji osadników dostaliśmy sygnał z Indury od towarzysza Siergieja Osipowicza Pritickiego – usprawiedliwił się Januczenia.

– Może i tak było. Zastanówcie się jednak towarzyszu Januczenia, nie ulega wątpliwości, że Priticki jest wielkim rewolucjonistą i oddanym komunistą, ale od zamachu w Wilnie do wybuchu wojny siedział w polskim więzieniu, odizolowany od tego co działo się w naszej polityce wewnętrznej i zagranicznej,

nie znał więc bieżącej strategii naszej partii bolszewików. Większość kierownictwa waszego rewkomu, też do wojny siedziała w więzieniu.

– Docierali do nas kurierzy służb specjalnych z Mińska i przekazywali nam wytyczne do działalności konspiracyjnej. Byliśmy dobrze zorientowani w zasadniczych sprawach.

– Ci kurierzy, to ludzie z naszego bratniego Spec-Oddziału. Zajmują się dywersją i nie są zainteresowani jawną działalnością długofalową, tak jak my. Ich nauki dla was są dzisiaj nieprzydatne, a nawet zakazane. Bo chyba nie zamierzacie zajmować się dywersją w dalszym ciągu. Ot tak sprawy wyglądają.

Januczenia poczuł się rozczarowany i upokorzony. Wyszło na to, że innemu panu służyli a inny ich teraz rozlicza.

– Zostawmy teoretyczne rozważania na boku – zaproponował oficer i kończmy nasze robocze sprawy.

Po spisaniu raportów o działalności rewkomu przyszła kolej na charakterystyki Białorusinów, którzy opowiadali się po stronie władz polskich, a we wrześniu pomagali rodzinom Polaków.

Gdy pisanie charakterystyk dobiegło końca oficer podziękował za współpracę i stwierdził, że człowiek, który wobec niego jest szczerzy i otwarty może zawsze liczyć na jego pomoc i poparcie.

– Zobaczcie – powiedział pokazując kartkę papieru – oto jest pismo, którym zwrócono się do nas z pytaniem, czy wyrażamy zgodę na wyznaczenie was na stanowisko kierownika szkoły. Wiedzieliście, że szykuje się wam taka praca?

– Nikt mi o tym nie mówił.

– No i słusznie, nie mogą powiedzieć, zanim my nie wyrazimy pozytywnej opinii. Patrzcie, w waszej obecności piszę, że nie stawiamy zastrzeżeń. Niech to będzie podsumowaniem naszej dobrej współpracy i wyrazem wzajemnego zaufania. Zawsze pomagamy ludziom, którzy nam też pomagają. Tak to właśnie jest.

Wołodzia Januczenia był wzruszony słowami oficera NKWD. Zrozumiał, że należy do grona ludzi „swoich” obdarzonych zaufaniem i będzie pracował na ważnym odcinku kształtowania nowoczesnego społeczeństwa komunistycznego.

– Towarzyszu Januczenia – mówił oficer – dziś kończymy ważny odcinek współpracy i nie zegnamy się, bo od czasu do czasu trzeba będzie się spotkać. Zawsze możecie do mnie przyjść jak będziecie mieli jakieś problemy.

Wołodzia, przeżywając radosny nastrój sukcesu, ośmielony słowami oficera, pomyślał, że właśnie teraz jest najlepszy moment, aby zwierzyć się z osobistego poważnego kłopotu.

– Mam ważną dla mnie sprawę, ale nie jestem tego pewny czy teraz wypada mi o niej wspominać...

– Śmiało towarzyszu, śmiało – zachęcał oficer NKWD.

– Bardzo mnie cieszy, że jest do mnie zaufanie i że będę pracował w szkole... Pomyślałem od razu, że człowiek na tak odpowiedzialnym stanowisku powinien być członkiem partii. Wcześniej już złożyłem prośbę o zweryfikowanie mojej przynależności do KPZB i przyjęcie mnie do Komunistycznej Partii Białorusi. Niestety martwi mnie to, że sprawa przewleka się tak długo... Może teraz jest dobry moment, ażeby sprawę popchnąć do przodu.

Wołodzia spojrział z nadzieją i pokorą w oczy oficera NKWD. Ten zaś spoważniał, zmarszczył czoło i milczał przez chwilę.

– Funkcjonowanie partii nie mieści się w zakresie naszego działania – stwierdził oficer – chociaż o członkach partii posiadamy głębsze informacje niż sama partia. Jednak jeśli chodzi o przynależność do KPZB, to już poważniejsza sprawa. Wiadomo mi, że Komitet Wykonawczy Kominternu rozwiązał KPZB, bo ludzi z kierownictwa tej partii dotknęła faszystowska zaraza i nie można było dłużej tego tolerować. Weryfikacja to proces pracochłonny i długotrwały. Nie można dopuścić żeby wskutek pośpiechu do Komunistycznej Partii Białorusi (b) dostali się nieodpowiedni

ludzie. Więc nie starajmy się ponaglać sprawy, zostawmy ją swojemu biegowi, bo tylko możemy sami sobie zaszkodzić.

Niestety, tempo weryfikacji i bieg sprawy Januczenii były bardzo wolne. Do czerwca 1941 roku w KPb (b) było wznowione członkostwo tylko 17 osób z rozpędzonej przez Stalina KPZB. Nawet narodowy bohater Sergiusz Osipowicz Priticki, zastępca przewodniczącego Obwodowej Rady Wykonawczej w Białymstoku, był przyjęty w szeregi partii na podstawie specjalnej uchwały Biura Politycznego Kompartii Republiki. Tacy komuniści jak Wołodzia Januczenia i jego koledzy z okolic Obuchowa nie dostąpili zaszczytu przyjęcia do KPb (b).

Czystka dociera do Obuchowa

Sensacyjna wiadomość o aresztowaniu Piotra Piotrowicza Dziekońskiego szybko obiegła okolice Obuchowa. Wydarzenie to było wielkim zaskoczeniem dla wszystkich, którzy znali starego Dziekońskiego. A przyznać trzeba, że znali go jako przyjaciela komunistów, współorganizatora obuchowskiego rewkomu i człowieka, który najdłużej warował przy zielonej bramie, z radością witając wkraczające wojska sowieckie. A teraz aresztowali go sowieci, których tak serdecznie witał. Tego nie można było zrozu-

mieć, ani logicznie wytłumaczyć. Uznano więc powszechnie, że nastąpiła jakaś fatalna pomyłka.

Katia i Sonia, wystraszone i płakujące córki Dziekońskiego, błagały Włodzimierza Januczenię ażeby wstawił się za ojcem i pomógł w jego uwolnieniu. Dowodząc, że ojciec jest niewinny, podkreślały jego zaangażowanie w nielegalną działalność komunistyczną, wymierzoną przeciwko sanacyjnej Polsce. Włodzimierz Januczenia cierpliwie wysłuchiwał prośby zrozpaczonych dziewczyn, dodał im otuchy i obiecał podjąć się wstawiennictwa za Piotrem Piotrowiczem. Znajomy oficer NKWD ze Skidla przyjął Wołodzię ze zwykłą uprzejmością. Jednak w miarę wypowiedzi Januczenii twarz oficera poważniała przybierając grymas niezadowolenia. Wołodzia dostrzegł to natychmiast i zrozumiał, że podjął się niezręcznej misji. Skrócił więc argumentację i zamilkł.

– Towarzyszu Januczenia – rzekł oficer po krótkim namyśle – powiem wam tylko tyle, że w tej sprawie nie ma żadnej pomyłki. Znaście jego przeszłość? Znaście, wiecie, że był carskim pułkownikiem, a jego ojciec Piotr Kuźmicz generałem. Ale to jeszcze nie przestępstwo, bo niektórzy oficerowie carscy przeszli na stronę bolszewików i dobrze zasłużyli się. Prawdziwego oblicza tego człowieka

jednak nie znacie. Mogę wam tylko powiedzieć, że to jest wilk w owczej skórce. Ot, tak sprawa wygłąda na dzień dzisiejszy.

– Za polskich czasów popierał działalność komunistyczną, a po aresztowaniu osadników osobiście zasądził ich na karę śmierci – powiedział Januczenia usprawiedliwiający niejako zaufanie jakim obdarzył Dziekońskiego.

– Towarzyszu Januczenia udzielię wam dobrej rady, tak po przyjacielsku, nie starajcie się nigdy bronić przegranej sprawy, bo powodzenia nie osiągniecie, a sami znajdziecie się po przegranej stronie.

– Znałem Piotra Piotrowicza tylko z dobrej strony, a co naprawdę skrywał na swoim sumieniu nie było mi wiadomo.

– I prawidłowo! Nie możecie wiedzieć tego co my wiemy. Bądźcie jednak przekonani, że my nie podejmujemy pochopnych decyzji.

Wołodzia Januczenia powracając do Obuchowa przeklinał swoją naiwność i pochopnie podjętą obronę Dziekońskiego. Ubolewał nad tym, że przez nierozważną interwencję mógł utracić kredyt zaufania przyjaznego sobie oficera NKWD. Różne myśli przychodziły mu do głowy na temat Dziekońskiego. Czym się naraził i kiedy? To były pytania na które nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Bieg sprawy Piotra Piotrowicza, był zwyczajny i nie różnił się od

innych podobnych przypadków. Aresztowany we własnym domu, doprowadzony został do tymczasowego aresztu w Żydomli, skąd miał być odstawiony dalej do aresztu śledczego NKWD.

Gromadka dzieci, włączając się po przyległych do szkoły ogrodach, wypatrzyła w areszcie dziwnie wyglądającego starego człowieka. Starzec miał zamknięte oczy i długą białą brodę spadającą na pierś, co czyniło go podobnym do starożytnego posągu, wykutego w kamieniu. Dzieciarnia próbowała przebudzić starca z głębokiej zadumy, jednak żadne okrzyki, żadne patyki wciskane przez szpary między deskami drzwi, nie zdołały zmienić jego pozy.

O czym myślał Dziekoński w areszcie? A może sumienie, zagłuszane nienawiścią, odezwało się słabym głosem, przypominając krzywdy wyrządzone innym ludziom? Jeszcze nie tak dawno był silny, posiadał dużą władzę, sądził osadników i ferował wyroki śmierci, a teraz wpadł w łapy przewrotnej bolszewickiej bezpieki. Wiedział, że kto raz do nich trafi, już nie wychodzi na wolność zdrowy i cały. Gorycz zalewała go, gdy myślał jak szczerze wspierał sowiecką dywersję za polskich czasów, jak pomagał w organizacji rewkomu. Czy warto było służyć marnym sojusznikom, którzy przybyli ze wschodu i teraz rozprawiają się z oddanymi ludźmi

demonstrując swoją siłę i arogancję. Niestety, niczego odwrócić już nie było można.

Blisko aresztu przechodził Wacław Jurowski z kolonii Jurewicze. Podszedł do aresztu, odpędził dzieci i zajrzał do środka przez okratowane okienko. Widząc we wnętrzu dobrze znanego sobie starego Dziekońskiego zdziwił się bardzo.

– To i pan tu trafił, panie Dziekoński? – zapytał machinalnie.

Głos Polaka przebudził Piotra Piotrowicza z głębokiej zadumy. Starzec spojrział w okienko, zatrzymał wzrok na twarzy Jurowskiego i pomyślał przez chwilę, że ci Polacy nie byli tacy źli, nie byli tacy straszni i przewrotni. Gdy jednak wspomniawszy osadników poczuł ucisk gardła, nasilający się coraz bardziej.

– Uchadzi! Uchadzi w czortu! – wrzasnął Dziekoński i odwrócił głowę w bok.

Dziekońskiego przewieziono do więzienia w Grodnie. Tam słuch o nim zaginął. Nikt już o nim nie słyszał, nikt go więcej nie widział. Prawdopodobnie zakatowany przez NKWD zakopany został w lasku Sekret w sąsiedztwie prochów Jana Piołunowicza i jego syna Wacka.

Po wielu tygodniach wybuchła kolejna sensacja. Aresztowano Pawła Aplewicza, wytrawnego konspiratora przedwojennego i długoletniego członka KPZB.

Wołodzia Januczenia, poczuł się niezręcznie, bo ludzie wiedzieli

o jego kontaktach ze Skidelskim Oddziałem NKWD i byli skłonni przypuszczać, że to właśnie on zaszkodził swojemu koledze z kierownictwa rewkomu. Niektórzy koledzy namawiali go, żeby próbował wstawić się za Pawłem, żeby podjął starania, aby wyciągnąć go z aresztu. Wołodzia pomny przestrogi: „nie broń przegranej sprawy, bo sam znajdziesz się po stronie przegranej” nie dał się namówić do obrony Pawła. Rozumiał, że NKWD zawsze wie więcej, lepiej i nie będzie można znaleźć żadnego argumentu, który by zmienił ich decyzję.

Oficjalnym powodem aresztowania Pawła Aplewicza było to, że nie zdał posiadanej broni w nakazanym terminie i nadal przechowywał ją nielegalnie.

Inni, niedawni jeszcze konspiratorzy z kręgu obuchowskiego rewkomu, też nie zdawali wszystkiego co posiadali. Mieli w sobie, ukształtowany nawyk, ukrywania czegoś przed okiem oficjalnej władzy. Niejeden z nich ukrywał granaty w plewach na strychu, albo krótką broń, czy amunicję za strzechą obory. W jakim celu to trzymali? Sami dokładnie nie wiedzieli, ot tak po prostu, żeby mieć.

Wielu ludzi wiedziało, że Paweł Aplewicz posiada stary nagan, jeszcze od czasów przedwojennych. Musiał, ktoś donieść władzom o tym, prawdopodobnie jeden

z tych gówniarzy z ochotniczej milicji, którzy gotowi byli zadencjować nawet ojca, czy rodzoną matkę, żeby tylko przypodobać się swoim przełożonym.

Dużym upokorzeniem dla Pawła Aplewicza było to, że rewizji w jego obejściu dokonywali, pod nadzorem funkcjonariusza NKWD, ci młodzi ludzie, którym jeszcze nie tak dawno sam wydawał rozkazy i uczył wszystkiego od początku, łącznie z posługiwaniem się bronią.

Pawłowi Aplewiczowi postawiono zarzut szpiegostwa na rzecz obcego państwa i przygotowanie dywersji zbrojnej przeciwko władzy sowieckiej. Tłumaczenie Aplewicza, że broń ukrywał bez jakiegokolwiek zamierzonego celu, tylko dlatego, że lubił mieć broń, nie było w ogóle brane pod uwagę. Śledczy zmierzając do udowodnienia słuszności sformułowanych zarzutów, nieustannie powtarzał te same pytania:

– Kto cię zwerbował? Kto z tobą należy do tej samej siatki? Jakie utrzymujesz kontakty? Jaką akcję zbrojną planowaliście? Polacy cię zwerbowali w czasie więziennej odsiadki, tak?

Pytania te przeplatane były biciem za uchylanie się od szczerych odpowiedzi. Po jednym takim mocnym uderzeniu w twarz Paweł poczuł smak krwi w ustach. Wypluł w garść ślinę pomieszaną z krwią, a w niej kawałki połamanych zębów.

– Ty sukinyński wastoczniku, bijesz białoruskiego komunistę, za to, że służył wam wiernie jak pies! Bij białoruskiego chłopca, zapłać mu za działalność komunistyczną. O jaki ja byłem głupi!

– Byłeś głupi, kiedy dałeś się zwerbować, a teraz drugi raz jesteś głupi, że nie chcesz się przyznać, ale ja wyciągnę z ciebie prawdę!

Zanim zakończono śledztwo w sprawie Pawła Aplewicza wezwano do Grodna Włodzimierza Januczenię.

– Wiem, że nam pomagacie – oznajmił śledczy – dlatego potrzebujemy waszej opinii o Aplewiczu.

Wołodzia od razu zauważył, że w Skidlu zadzierzgnął dobrą współpracę z oficerem NKWD, a w Grodnie już o tym dobrze wiedzieli. Postanowił mieć się na baczności, aby nie wypowiedzieć jakiego przypadkowego słowa, którego później nie będzie można wycofać. Zapytany o to w jakich okolicznościach Aplewicz mógł być zwerbowany do współpracy z polską policją państwową Wołodzia nie mógł udzielić jasnej odpowiedzi.

– Owszem, był w areszcie śledczym po zabójstwie leśniczego Słuckiego, ale zwolniono go po kilku miesiącach z powodu braku dowodów winy.

– A czy nie sądzicie, że zwolniono go wtedy, gdy podpisał zobowiązanie o współpracy z policją? Wszyscy wiedzieli, że leśniczego

zabił Aplewicz, a jak wszyscy wiedzieli to i policja dobrze wiedziała. Pomyślcie tylko, a to masowe aresztowanie komunistów z Obuchowa w 1936 roku? Musiał ktoś was sypnąć, ktoś z waszego środowiska, człowiek który dobrze znał wszystkich.

– Nie mogę tego potwierdzić, że sypnął nas Aplewicz, bo jego też aresztowano, a na procesie naszym zeznawał świadek koronny niejaki Antoni Janulewicz z Wiercieliszek.

– Czy możecie wykluczyć zdradę Aplewicza?

Januczenia poczuł się w opałach. Nie chodziło mu już o obronę kolegi, bo to było już beznadziejną sprawą, ale nie mógł powiedzieć czegoś, co było niezgodne z jego przekonaniem. Zastanawiając się intensywnie nad sformułowaniem odpowiedzi przypomniał sobie radę, że nie trzeba bronić przegranej sprawy.

– No, tego też nie mogę wykluczyć – jakoś tak dziwnie samo mu się powiedziało.

– No właśnie! No właśnie – podchwycił śledczy – my też nie możemy tego wykluczyć, ale ten łajdak na razie nie przyznaje się. Zapewniam was, będzie mówił prawdę.

Śledztwo i proces Pawła Aplewicza zakończył się w trybie przyspieszonym. Zapadł surowy wyrok chociaż Paweł zaparł się i nie podpisał żadnego protokołu ze śledz-

stwa. Skierowany do obozu pracy na dalekiej Północy miał odpokutować, wieloletnią ciężką pracą, za rzekomą zdradę komunistycznej ojczyzny.

Stało się oczywiste, że cały aktyw byłej KPZB, a później obuchowskiego rewkomu, znalazł się pod lupą służb bezpieczeństwa. Nie wiadomo było kto na kogo donosi i kto może być aresztowany w następnej kolejności.

Włodzimierz Aplewicz, komendant rewolucyjnej milicji w rewkomie, miał się na baczności, był świadomy tego, że jest wnikliwie obserwowany. Pilnował się starannie, by niczym nie prowokować władz bezpieczeństwa. Z nikim nie wdawał się w rozmowy o aresztowanym bracie Pawle i nie dyskutował też o polityce. Mimo daleko posuniętej przezorności czujni obserwatorzy znaleźli pretekst do aresztowania Włodzimierza. Zauważyli, że Aplewicz ukradł w miejscu pracy spory kawałek dykty.

Kradzież mienia społecznego – dokonana w okresie dochodzenia gospodarki do stabilizacji po działaniach wojennych, gdy pojawiły się przejściowe trudności w zaopatrzeniu – zasługiwała na szczególnie surową karę. W śledztwie Wołodzia tłumaczył się, że nigdy żadnego mienia społecznego nie kradł, a ten kawałek dykty wziął sobie, bo majstrował klatkę dla królików

i akurat taki kawałek dykty był mu potrzebny.

Sąd ludowy w Skidlu, nie dopatrzył się żadnych okoliczności łagodzących przestępstwo i skierował Włodzimierza Aplewicza do obozu pracy w rejon Archangielska.

Pojechał Wołodzia szlakiem brata Pawła na daleką Północ rąbać

lasy, jednak miał więcej szczęścia od brata, po którym słuch zaginął. Wołodzia nie utonął w morzu więźniów-łagierników, wypłynął jeszcze na powierzchnię wolnego życia i stał się nawet głośnym człowiekiem.

cdn.